

WYDAWNICTWO WAM

Ks. Jan Kaczkowski Joanna Podsadecka

OSTATNIA ROZMOWA

DASZ
RADE

WSZYSTKIE NASZE PRZEGAPIENIA 11

ZOBACZYĆ CZŁOWIEKA, NIE PRZYPADEK 35

GRZECH 37

PRZEBACZENIE 50

INNOŚĆ 57

GIMNASTYKOWANIE SUMIENIA 81

MASTURBACJA 83

ANTYKONCEPCJA 86

SYTUACJE GRANICZNE 95

BUDOWANIE RELACJI 105

PRZED MAŁŻEŃSTWEM 107

W MAŁŻEŃSTWIE 112

W RODZINIE 116

W PONOWNYCH ZWIĄZKACH 118

ZWIĄZKI HOMOSEKSUALNE 126

POWOŁANIE 131

MIŁOŚĆ MA DOŚĆ SIŁ 147

MODLITWA 149

CIERPIENIE 155

DOBRA ŚMIERĆ 164

PIĘKNO 168

SENS 180

INNOŚĆ

Rozmawialiśmy już o ludziach z pokierszowanych domów, którym brakuje pewności siebie. Bywa też tak, że osiągamy aż za wysoki poziom samozadowolenia. Wydaje się nam, że możemy pogardzać innymi, bo we własnych oczach jesteśmy od nich lepsi. Ksiądz Józef Tischner mówił: „Dzisiaj tchórzymy na poziomie myślenia, to znaczy uciekamy ze sfery myślenia. Mamy kryjówki zrobione z emocji. Czasem są to emocje ulepione z pogardy do innego człowieka. Zamiast pomyśleć, kim ten drugi człowiek jest, kim ja jestem, to uciekam w pogardę. Bardzo często kryjówką jest religia. Ja ci przebaczę, ale czy ci w niebie przebaczą? I wtedy religia staje się narzędziem bicia drugiego człowieka”. Jak powinien nad sobą pracować ktoś, komu pogardzanie innymi, wywyższanie się przychodzi z łatwością? Jak się walczy z pychą?

JP

Trzeba się bardzo wnikliwie sobie przyjrzeć i w wyostrzonym świetle dostrzec swoje wady. I nawet je ponazywać. Obsmiać siebie. Ludzie, którzy nie stosują autoironii, nie potrafią złapać dystansu. Proszę sobie wyobrazić prezesa prezesów, który się z siebie śmieje.

To jedyna metoda?

JP

Tak. Kiedy się wywyższam, muszę sobie to uświadomić. Muszę złapać swoje negatywne cechy i uważnie im się przyjrzeć. Mnie to bardzo pomaga.

JP

Gdzie przebiega granica między pychą a wiarą w siebie?

Pycha jest wtedy, kiedy naprawdę uznajemy, że zawsze i bezwzględnie mamy rację. A pewność siebie to pycha podzielona przez dwa. Nie odbiera nam chęci działania, refleksji nad sobą, chęci pracowania nad słabszymi stronami naszego charakteru.

JP

Kiedyś wspomniałeś, jak szedłeś przez pucki rynek: „Nagle widzę przed sobą rękę mojego brata żuła. Myślę – zaraz będzie: Księżulku, 20 groszy! Co ja będę gadał, najlepiej to uklepać na pierwszą flaszkę. Jak się na pierwszą flaszkę uklepie, to potem się butelkę sprzeda, jakiś kapitał już jest, będzie więcej przechodniów. A on wyciągnął tę brudną rękę z garścią miedziaków i mówi: »Księżulku, na hospicjum«. I to był ten grosz, który niezwykle szanowałem, bo wyobrażam sobie, ile ten człowiek musiał wewnętrznego hartu ducha mieć, żeby mi go dać”.

To była jedna z najbardziej szczerych i poruszających donacji na hospicjum. Każdy najdrobniejszy wdowi albo żułu grosz będę szanował, choćby mi mieli język odciąć.

JP

Poszukiwania są wartością, nawet jeśli błędzimy?

Poszukiwanie prawdy, czyli samego Boga, zawsze jest wartością.

JP

Czy czasem bliżej Niego nie są ludzie, którzy zamiast obnosić się z religijnymi etykietami, uparcie poszukują, także w takich rejonach, które

innym wydają się podejrzane? Tutaj, w Sopocie, wpływy buddyzmu są dość silne. Wiele osób praktykuje medytację, jogę, fascynuje się filozofią Wschodu.

Tu była bardzo duża wspólnota buddyjska, której sposób funkcjonowania przypominał mi Odnowę w Duchu Świętym. Jakoś się czuło, że katolicy i buddyści szukają Absolutu często w podobnych rejonach.

Fundamenty buddyzmu to medytacja, współczucie i przyjazne nastawienie do wszystkich istot, nieczynienie im krzywdy oraz miłosierdzie. Wydaje się, że wartości drogie buddystom i katolikom nie są od siebie odległe o lata świetlne. Gdy się zastanawiam, dlaczego bez entuzjazmu albo z niechęcią mówią o Kościele katolickim moi znajomi, którzy do niedawna byli jego członkami, to dochodzę do diagnozy postawionej przez księdza Tischnera: „Ludzie często przeżywają zawód, bo inną religijność noszą w swojej duszy, a z czymś innym spotykają się na zewnątrz i stąd płynie sprzeciw. (...) Współcześnie występuje tendencja do religii jakby pozainstytucjonalnej, to niesłuchanie ważne wyzwanie. (...) Jest rzeczą oczywistą, że w dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi chce mieć kontakt ze źródłem religii, z czymś w rodzaju mistyki, z tym fundamentalnym doświadczeniem, którego nosicielami są Mistrz Eckhart i św. Jan od Krzyża”.

Z pewnością jest w nas tęsknota za mistyką – nie bójmy się jej szukać! Co do tej niechęci do instytucji, o której mówisz... Wiesz, jeżeli ksiądz patrzy wiernym w oczy, nie traktuje ich z buta, zależy mu na Ewangelii, a nie

na forsie, wtedy ludzie będą przychodzić do kościoła. Bez obaw.

Najgorzej przekazowi Ewangelii robimy my, katolicy, z naszymi zaciśniętymi zębami, kiedy nie lubimy innych. A już zwłaszcza tych myślących inaczej. Gdyby Chrystus nie przesiadywał z grzesznikami, nie pozyskałby takich rzesz. Nikt nie może mu zarzucić, że chodził na kompromisy moralne, może z wyjątkiem faryzeuszów. My również mamy swoich, nie nazywając nikogo po imieniu i nie pokazując palcem.

Mam taki cel, by jak najwięcej ludzi przyciągnąć do Pana Boga. Staram się więc mówić w miarę przystępnym językiem, żeby jak najwięcej osób mnie zrozumiało. Po co? Żeby zostali zbawieni. Czasem słyszę oskarżenia, że występuję w mediach, które się nie podobają temu czy tamtemu... A ja to robię po to, by trafić do ludzi, do których z ambony raczej nie trafię. Trzeba podpałać słomę intelektualną, która zalega w naszych głowach. Zajmujemy się często rzeczami zupełnie nieistotnymi, kłócimy się o bzdury. Jak mówi Ewangelia: „Przedciecie komara, a połykacie wielbłąda”.

Dlaczego tak często prowokuję? Bo prowokacja ma zmuszać do myślenia. Tych, którzy by nigdy do Kościoła nie przyszli. Przesłanie ewangeliczne, przesłanie, z którym idzie do świata papież Franciszek, jest właśnie takie: żeby wychodzić po tych najbardziej zagubionych. Czasem w delikatny sposób można w naszych braciach, którzy są na obrzeżach, wzbudzić tęsknotę

za transcendencją. Staram się robić wszystko, by tych, którzy są trzcina nadłamaną, nie złamać do końca.

Konserwatywni biskupi krytykowali Jana Pawła II za zbyt daleko posuniętą otwartość, szczególnie za spotkanie międzyreligijne w Asyżu, gdzie spotkało się 150 przedstawicieli dwunastu największych religii świata, w tym religii dharmicznych, rdzennych wyznań afrykańskich i amerykańskich oraz shintō. Na ołtarzu, przed którym modlili się zebrani, umieszczono posązek Buddy. Papież Franciszek, mówiąc o dialogu międzyreligijnym, apeluje, by było w nas dość dobrej woli, żeby tworzyć „harmonię różnorodności”. Wydaje mi się, że w polskim Kościele wciąż dominuje nieufność w stosunku do tych, którzy nie są na nasz obraz i podobieństwo. Co pięknego jest w idei dialogu?

Pomaga zbliżać się do ideału: „Abyście byli jedno”. Jedność (ale przecież nie jednolitość), wzajemna miłość – czujemy, że w tym jest sens. Dialog międzyreligijny wciąż wydaje się trudniejszą kwestią niż ekumenizm, ponieważ sztuczne często podziały w ramach chrześcijaństwa łatwo zaobserwować. Widzę piękno w sięganiu do najstarszych tradycji. Z tego, przy dobrej woli wielu stron, może się rzeczywiście utworzyć piękna symfonia. Jestem bardzo wrażliwy na takie historyczne sprawy dotyczące liturgii. Każdy odłam chrześcijaństwa w tej sferze liturgii czy zwyczajów coś zachował. Warto to pozbierać jak koraliki i stworzyć z nich piękny, wielobarwny wzór.

JP Ty chyba lubisz rozmawiać z ludźmi wyrażającymi wątpliwości, z ludźmi, którzy szukają, a często są poza Kościołem.

Bardzo lubię rozmawiać z takimi ludźmi, także o sprawach Kościoła, bo czasem wrzucają pytania, które z wnętrza Kościoła mogłyby nie paść. My, katolicy, mamy czasem takie poczucie, że popełniamy wielki grzech, gdy się wypowiedziemy albo nawet będziemy czuli inaczej niż Kościół.

JP Czyli tacy rozmówcy odsłaniają nowe przestrzenie w naszym myśleniu?

Jak najbardziej. Wszystkich zachęcam do tego, żeby wystawili łebek ze swojego okopu.

JP Jerzy Turowicz przez tyle lat próbował się przebić z przekazem, że krytyka Kościoła może płynąć z jego wnętrza, z miłości, z pragnienia, by był coraz lepszy. Chyba mu się nie udało do tego przekonać... Nie powstała w Polsce szersza formacja, która uważa to za oczywiste.

Wielka szkoda, bo autorytetu większego niż autorytet pana Turowicza – którego biografia dowodzi, że krytyka Kościoła może płynąć z miłości – nie znajdziemy w Polsce. Uważam, że został zmarnowany pewien potencjał intelektualny. Rzeczywiście bardzo trudno jest krytykować z wnętrza Kościoła, bo natychmiast zostajemy oskarżeni, że działamy w imię liberalnych i lewackich sił.

Założyciel „Tygodnika Powszechnego” lata temu pisał, że „pytania, na które nie udzielono odpowiedzi, nie przestają istnieć”.

JP

I to jest odpowiedzialność każdego z nas, co z tymi pytaniami zrobimy.

Wróćmy do tematu innych religii. Człowiek już tak jest skonstruowany, że na ogół swój pogląd uważa za słuszniejszy od innych. Czy małżonkowie, z których każde jest wyznawcą innej religii, powinni próbować przekonywać się do religii partnera?

JP

Na pewno należy się powstrzymać od nachalnego nawracania. Trzeba pozwolić człowiekowi być sobą. Natomiast przy okazji ślubu katolicy powinni oświadczyć, że zrozumieli istniejące obowiązki trwania przy swojej religii i wychowywania w niej dzieci.

„Kilka dni temu do mojego domu zapukali świadkowie Jehowy. Przeczytali jakiś fragment Pisma i zapytali, czy się z nim zgadzam. Bardzo mili ludzie. Zadali też pytanie, czy jeżeli każdy będzie pilnował swojego sumienia, to na świecie będzie lepiej. Na odczepnego odpowiedziałam, że na pewno. Mam pytanie: co nie tak jest z tymi Jehowymi? Przecież opierają się na tym samym Słowie Bożym co my, upowszechniają je, czytają Pismo Święte. Wielu ludzi podających się za katolików tego nie robi. Rodzice nigdy nie pozwalali mi rozmawiać ze świadkami Jehowy, »bo jeszcze cię w coś wciągną«. Skoro jednak rozmawiają o Jezusie i starają się Go naśladować, to dlaczego są tak odrzucani przez Kościół katolicki? Chrystus »jest

DEON

drogą, prawdą i życiem«. Ale chrześcijanie są mniejszością w całym ludzkim społeczeństwie. Czy to oznacza, że wszyscy innowiercy czy ludzie niewyznający żadnej religii żyją niezgodnie z prawdą?”

Absolutnie nie. Jeżeli żyją tylko w zgodzie z własnym sumieniem, to mają mieć nadzieję, że będą zbawieni na poziomie wierności własnemu sumieniu. Także my, katolicy, kiedy się nie zgadzamy z oficjalną nauką Kościoła, ale wewnętrznie jesteśmy przekonani, że to my mamy rację, powinniśmy iść za głosem naszego sumienia, bo ono, nawet błędne niepokonalnie, obiektywnie obowiązuje.

Kościół nie odrzuca świadków Jehowy, ale rzeczywiście widzę problem pogardy, która się panoszy w różnych miejscach. To jest to, do czego wciąż wracamy – problem braku otwartości na drugiego człowieka w ogóle. Przytoczę pewną sytuację. Do naszego hospicjum, które jest bardzo przyjazne świadkom Jehowy, trafiła jedna z osób tego wyznania. Powiedziała mi, co ją skłoniło do tego, by znaleźć się u świadków Jehowy. Pochodziła z małej wioski, w której, gdy pojawiali się świadkowie Jehowy – jak to w miłosiernym, katolickim społeczeństwie – bywali obrzucani obelgami. Jej, wrażliwej dziewczynce przygotowującej się do Pierwszej Komunii Świętej, było ich żal. Zaprzyjaźniła się z nimi, zajęli się opieką duchową nad nią i w związku z tym przystąpiła do ich związku wyznaniowego. Czuje się w nim bardzo szczęśliwa i cały czas głosi tę prawdę, w którą wierzy. Bardzo chciała mnie nawrócić, ale się oparłem.

Doznała dobra z ich strony, a dobro pociąga. Niestety zło też. Są opisane przypadki, gdy w czasie II wojny światowej polskie dzieci obrzucały kamieniami Żyda idącego przez wieś. Ktoś powiedział o nich „zarażone śmiercią”. Wiele zależy od tego, czy spotkamy na drodze kogoś, kto rzuca kamieniami czy chce się zaprzyjaźnić...

JP

Było powiedziane, że one są „zarażone śmiercią”. A ja bym powiedział, że ktoś w nich zasiał śmierć. Musimy bardzo uważać, co siejemy w drugim człowieku.

„Czy istnieje coś takiego jak prawdziwy Kościół? Z racji mojego związku z osobą, która jest członkiem Kościoła Jezusa Chrystusa Świątych w Dniach Ostatnich, jestem często konfrontowana z pojęciem »prawdziwy Kościół«. Doprowadziło to do wielkiego zamieszania w mojej głowie. Czy naprawdę trzeba być członkiem jakiegoś Kościoła, żeby zostać zbawionym? Dlaczego osoba dobra, postępująca zgodnie z zasadami Ewangelii, nie ma szansy na zbawienia czy też ma szansę na gorsze zbawienie?”

DEON

Otóż istnieje jeden, święty, powszechny, czyli katolicki, Kościół. My, którzy w nim trwamy, mamy prawo mieć pewność co do naszego zbawienia. Chrystus Pan, który jest ciałem i głową Kościoła, zapewnił nas o tym, mówiąc: „Będę z wami aż do skończenia świata”. Osoby, które wierzą zgodnie z własnym sumieniem i są wyznawcami innej religii – jeżeli czynią to w pełni dobrowolnie i z ogromnym przekonaniem, graniczącym

z pewnością – będą zbawione na poziomie wierności własnemu sumieniu. Dokładnie tak samo będzie z osobami niewierzącymi, ale dobrymi, postępującymi zgodnie z zaleceniami Ewangelii.

Absolutnie nie istnieje coś takiego jak „gorsze zbawienie”. Zbawienie i potępienie jest niestopniowalne.

JP

Oburza Cię, gdy katolicy patrzą z góry na niewierzących?

Bardzo. Mój ojciec, określający siebie jako niewierzący, ma takie wyczucie w kwestiach moralnych, że ufam mu bardziej niż sobie. W sytuacjach kryzysowych wiele razy pomógł mi podjąć słuszną decyzję. Doskonale wiesz, że na co dzień można spotykać zarówno pseudowierzących katolików z ustami pełnymi frazesów, którzy innych ludzi traktują użytkowo, okłamują ich, manipulują nimi, wykorzystują, jak i niewierzących personalistów, którzy obok cudzej krzywdy nigdy nie przejdą obojętnie.

JP

Często jesteś pytany, komu się łatwiej odchodzi z tego świata – wierzącym czy niewierzącym. I czego żałują, gdy już wiedzą, że zostało im mało czasu.

Bardzo często. Może więc dobrze będzie tu na te pytania odpowiedzieć. Mam taką obserwację, że łatwiej się umiera tym, którzy kochali. Jeśli uporządkowałaś to, co trzeba, nie ma w Tobie kurczowego trzymania się życia.

Hamuje nas niepowiedziane i nienaprawione?

JP

Tak. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś się skarżył, że był biedny, całe życie musiał tyrać albo nie pojechał na Sesele. Ale wielokrotnie widziałem żal z powodu głupio zerwanych relacji. Tego, że się nie zdążyło przytulić syna czy córki. Że się nie zawalczyło o małżeństwo, gdy się zaczęło walić, i że się rozsypała rodzina. Relacje rodzinne, przyjacielskie są życiodajne. Wysilek, który włożymy w budowanie dojrzałych związków międzyludzkich, ochroni nas przed grubszymi moralnymi wpadkami. Często jako pokutę polecam ludziom, żeby wyobrazili sobie twarz bliskiej im osoby i pomodlili się za nią tak bardzo, jakby chcieli ją przytulić.

Widziałeś pewnie niedawno [luty 2016 r.] nagranie z Wrocławia, pokazujące kilkadziesiąt osób, które zebrały się przed ratuszem, aby protestować przeciwko przyjmowaniu do Polski uchodźców. Przestrzegano przed gwałtami, zabójstwami i rozlewem krwi na ulicach, które ponoć pojawiają się wraz z obcokrajowcami. Na koniec spalono kukłę Żyda. Krzyczano: „Narodowy, narodowy radykalizm”, „Nie potrzeba nam islamu, terrorystów muzułmanów” i „Nie islamska, nie laicka, tylko Polska katolicka”. Jak powinniśmy reagować, gdy obok nas dzieje się coś takiego?

JP

Przede wszystkim na początku reagować trzeba werbalnie. Nikt ci nie każe iść na demonstrację z kijem i okładać kogoś po głowie. Ale mamy prawo zrobić kontrmanifestację, żeby pokazać, że my się z tym nie zgadzamy, że to

jest bliskie faszyzmowi. Każdy może mówić, każdy może krzyczeć, gdy dzieje się niesprawiedliwość. Zwłaszcza są do tego wezwani duszpasterze i kapłani. Przecież we Wrocławiu wrzeszczano: „Nie islamska, laicka, tylko Polska katolicka”. Takie myślenie już dawno zostało przez Kościół potępione.

JP

Nie jesteśmy gościnnym narodem?

Wciąż ostatnio słyhać u nas nienawistne wypowiedzi. Mówi się, że imigranci przywiozą tropikalne choroby. Będą nas zabijać i zdechrystianizują naszą Europę. Nie bójmy się. Europa sama się zdechrystianizuje. Jestem pewien, że Świętej Rodziny nie wpuszczono by do Unii Europejskiej, bo zatrzymano by ich na granicy i to z trzech powodów. Po pierwsze, św. Józef dziwnie wyglądał. Miał przecież brodę. Można więc pomyśleć, że to talib. Mówi w jakimś dziwnym języku, ma ciemną karnację. Matka Najświętsza też jakaś dziwna. Ma dziecko, ale pozostała dziewicą. Stary osioł pewnie ma jakieś choroby. To nie byli emigranci ekonomiczni, tylko polityczni. Przecież nie dlatego uciekali do Egiptu, bo tam lepiej płacili stolarzom, tylko dlatego, że tam groziła śmierć dziecięciu. Przyjęło się mówić, że Polacy słyną z gościnności. Akurat! Słowo „gościnność” pochodzi od dwóch słów: „gość” i „inność”. Nie można być gościnnym wobec ludzi tożsamyh z nami. Gościć można tylko innych. Jeśli nie zaczniemy być otwarci na innych, to możemy ten pusty talerz

przygotowywany na stół wigilijny wyrzucić przez okno.

Zasadniczo Polacy nie są gościnni. Zawsze jest jakieś „ale”. Stawiamy milion warunków, zanim pomożemy komuś z zewnątrz.

Jeśli jest w nas jakiś lęk, że ten inny może nam zagrozić, bo to, co przynosi ze sobą, jest nieznanym, to jak nad sobą pracować, żeby pojawiła się w nas tolerancja?

JP

Przede wszystkim nie należy skupiać się na inności, ale na tym, co pozytywnego ona może wnieść do naszego życia. Trzeba popatrzeć na drugiego nie przez pryzmat inności, ale przez człowieczeństwo, które przecież mamy wspólne.

Oglądając to, co się działo we Wrocławiu, zastanawiałam się nad mechanizmem pogardy, który zaczyna się od drobnostek i codzienności, a apogeum osiąga w Auschwitz. Przecież zanim Hitler wymordował kilka milionów Żydów, w Polsce nasilało się przyzwolenie na ich gorsze traktowanie. Pogarda ujawniała się w języku: „żydki”, „judzić”, w antysemickich hasłach narodowej demokracji, gettach ławkowych na wyższych uczelniach...

JP

Pogarda jest czymś przerażającym. Masz rację, że od niby drobnych gestów dochodzimy do potwornych czynów. Z małych ognisk powstaje wielki pożar, dochodzi do hekatomby pogardy, takiej jak choćby Holocaust. Musimy uważnie obserwować rzeczywistość, zauważać niepokojące

zjawiska i mówić im zdecydowanie „nie”. Jest taki piękny wiersz Nataniela Tenenbauma, spopularyzowany przez Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego:

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy.
Przed mocą Twoją się ukorzę.
Ale chroń mnie, Panie, od pogardy.
Przed nienawiścią strzeż mnie, Boże.

Wszak Tyś jest niezmierzone dobro.
Którego nie wyrażą słowa.
Więc mnie od nienawiści obroń.
I od pogardy mnie zachowaj.

Co postanowisz, niech się ziści.
Niechaj się woła Twoja stanie.
Ale zbaw mnie od nienawiści.
I ocal mnie od pogardy, Panie...

JP

Skąd znasz ten wiersz?

Z domu. Ten wiersz w każdym czasie jest ważny. Zawsze znajdą się jacyś nienawistnicy. Zauważ, jakie piekło jesteśmy w stanie zgotować sobie nawzajem tu, na ziemi... Choćby przez hejty w internecie.

JP

Chyba za nic nie oberwało Ci się tak, jak za bronienie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

70

ZOBACZYĆ CZŁOWIEKA, NIE PRZYPADEK · INNOŚĆ